

Bardzo nieelegancka hipoteza Boga

Autor tekstu: **Lucjan Ferus**

Czyli mocno niedoskonałe wyobrażenia absolutnej doskonałości

Motto: "Dla teisty Bóg pozostaje eleganckim, ekonomicznym i płodnym wyjaśnieniem faktu istnienia Wszechświata /.../ Eleganckim, gdyż za pomocą jednej tylko kluczowej idei — idei najdoskonalszego z możliwych bytów — natura Boga i istnienie Wszechświata zostają ze sobą jasno powiązane".
(Keith Ward, z „Bóg urojony” R. Dawkins)

"Najwyższą wartością naszej kultury jest **prawda**. Jest ona wartością naczelną, bez względu na to, czy jest to prawda deprymująca czy ekscytująca i prawdzie powinniśmy wszyscy służyć".

Stanisław Lem

Przeczytałem ostatnio niezmiernie ciekawą książkę pt. *Bóg urojony* Richarda Dawkinsa, chyba jedną z lepszych pozycji poświęconych Idei Boga, jakie czytałem w swoim życiu. A przeczytałem ich na tyle dużo, by mieć rzetelną skalę porównawczą, więc ta moja — choć zdawkowa — ocena nie jest grzecznościową laurką, lecz opiera się na mocnych podstawach wiedzy dotyczącej tej tematyki.

I w tej wartościowej książce właśnie, natrafiłem na rozdział poświęcony ontologicznemu dowodowi na istnienie Boga, którego autorem jest ojciec scholastyki, św. Anzelm z Canterbury. Nie żebym tego dowodu nie znał wcześniej, ale jakoś tak nie przywiązywałem do niego większej wagi. Traktowałem go na równi z dowodami św. Tomasza, który w taki oto sposób zaczynał swoje „dowodzenie” istnienia Boga: „Co do poznania istoty Bożej, najpierw należy przyjąć, że Bóg jest”. Cóż zatem warto są te jego „dowody” skoro musi je poprzedzać **wiara** w Boga, myślałem sobie. Znałem zresztą przekonujące obalenie tychże „dowodów” przez Kanta (i nie tylko) i to mi wystarczało.

Dopiero teraz pod wpływem uważnej lektury *Boga urojonego* (zasługa autora, iż posługuje się łatwym do zrozumienia stylem narracji), zdałem sobie sprawę z **wyjątkowości** tego ontologicznego dowodu św. Anzelma. Uważam bowiem, że ten uczony mąż niechcący sformułował dowód nie na istnienie Boga, ale wręcz odwrotnie: na jego nieistnienie (aż dziwne, że młody Bertrand Russell nie zwrócił na to uwagi, dając się zwieść pozorną logiką tego dowodu). Tak, tak! Nie przewidziało się wam: uważam, iż jest to **dowód na nieistnienie Boga**, tylko trzeba nieco bardziej rozwinąć jego argumentację.

Aby nie być gołosłownym postaram się uzasadnić swój pogląd (dla mnie oczywisty i bez tego), na tyle dobrze, na ile potrafię, a wy sami już ocenicie ile to moje rozumowanie jest warte: przecież i tak mnie to nie ominie, prawda? Oto logiczny dowód (a nie ontologiczny jak się autorowi wydawało) na nieistnienie Boga, jaki wynika z dowodu św. Anzelma. Zacznę zatem od jego przypomnienia, posługując się cytatem z książki Dawkinsa:

„Więc nawet człowiek głupi zgodzi się z tym, iż rozumowo istnieć może coś, od czego nic większego pojmowalne nie będzie. Gdy usłyszy coś takiego, pojmie to, a gdy już to pojmie, rozumowo istnieć to będzie. Zarazem niechybnie coś, od czego nic większego wyobrazić sobie nie można, nie może istnieć wyłącznie rozumowo — a skoro istnieje rozumowo, nie trudno pojąć, że istnieć musi również realnie, gdyż wówczas jest doskonalsze”.

I jeszcze jedno zdanie zacytuję z tej samej książki: „Filozofowie przez stulecia traktowali dowód ontologiczny bardzo poważnie i — z atencją - przyjmowali go lub odrzucali”. Sami więc widzicie jaki to poważny problem (a rozważania na ile jest on zgodny z prawdą, zostawmy na potem).

Mamy zatem dwa człony tego logicznego równania: rozumowe wyobrażenie doskonałości i realna doskonałość, jeszcze lepsza od owego wyobrażenia („Gdyby była realna, byłaby jeszcze doskonalsza, przecież prawdziwa doskonała rzecz musi być lepsza niż jakiś głupi wytwór wyobraźni”, cytat z Dawkinsa). Wymowa tego rozumowania jest taka oto: prawdziwa doskonałość **musi** być „wyższego lotu” niż ograniczone rozumowe wyobrażenie owej doskonałości. Wtedy — i tylko wtedy — możemy mieć pewność, że ta doskonałość jest realna

(prawdziwa), kiedy porównując ją z jej wyobrażeniem, stwierdzimy bezdyskusyjnie jej **wyższosc**. Więc (posłużę się teraz ulubionym zapewne zwrotem Anzelm) nawet człowiek głupi zgodzi się z tym, że wizerunek realnego Boga (tzn. tego prawdziwego) siłą rzeczy **musi być doskonalszy** od rozumowego wyobrażenia owej bożej doskonałości, nieprawdaż? Albo inaczej mówiąc: jeśli byśmy porównali rozumowe wyobrażenia doskonałości bożej (do jakich doszli najwięksi myśliciele i teologowie chrześcijaństwa, a także Ojcowie Kościoła), z wizerunkiem **prawdziwego** Boga jaki przedstawiony jest w Piśmie św. (a nikt z wierzących chyba nie ma najmniejszych wątpliwości, że tam właśnie opisany jest Bóg prawdziwy: wszak Biblia uznawana jest za jego Słowo skierowane do ludzi), to porównanie to **musi** wypaść na korzyść Biblii. Innej możliwości po prostu nie ma !

Mam nadzieję, że to co dotąd napisałem nie budzi żadnych zastrzeżeń natury logicznej? Idźmy zatem dalej, gdyż to dopiero początek tej rozumowej drogi:

Więc ten wspomniany człowiek głupi (czyli ja także) musi zgodzić się z tym również, że w sytuacji, kiedy to porównanie nie wypadło by na korzyść Boga realnego (przedstawionego w Biblii), tylko na korzyść „jakiegoś głupiego wytworu wyobraźni” — nie mamy do czynienia z Bogiem prawdziwym, a z jeszcze głępszym wytworem ludzkiej wyobraźni (albo mówiąc oględniej: mniej doskonałym), niż owa wyobrażona „rzecz najdoskonalsza z doskonałych wśród doskonałych”.

Czy dostatecznie jasno przedstawiłem swoje rozumowanie? Podsumujmy je zatem: wg św. Anzelm doskonałość **prawdziwa** musi być lepsza od doskonałości **wymyślonej**; to właśnie udowadnia jej prawdziwość (realność) i stanowi o sile tego dowodu. Zatem w przypadku udowodnienia, że wizerunek prawdziwego, istniejącego realnie Boga, wypada mniej korzystnie od jego rozumowego wyobrażenia **musi** stanowić dowód jego **nieistnienia** (a przynajmniej nieistnienia w takiej formie jaką opisuje Biblia), czyż nie mam racji?

Co powiedzieli byście więc gdyby udało mi się udowodnić, że wizerunek Boga przedstawionego w Biblii jest o wiele **mniej doskonały** od jego rozumowego wyobrażenia doskonałego bytu? Wydaje wam się to niemożliwe? Chyba nie znacie Biblii, wobec tego. Zatem do dzieła! A zacznę oczywiście od scharakteryzowania owej wymyślonej przez człowieka doskonałości, czy jak kto woli „jakiegoś głupiego wytworu wyobraźni”; atrybutów Boga Absolutu (zamieściłem je w „Credo sceptyka”, lecz dla jasności wyводу przytoczę je raz jeszcze), wynika z nich, że Bóg jest: wszechmocny, wszechwiedzący, nieskończony w czasie i przestrzeni (bez początku i bez końca), nieskończenie miłosierny, idealnie sprawiedliwy sędzia, stwórca wszystkiego, transcendentalny, niematerialny, niezmienny, jest prawdą i mądrością, wszechobecny, niezmienny sprawca zmian, najwyższe dobro, nieomylny, absolutna inteligencja, jest trwaniem i końcem wszelkich rzeczy, życiem prawa i porządku, władcą moralności, istotą najwyższą i jedyną, podobną do siebie, niepodobną do wszystkich rzeczy pozostających poza nim, które są tylko jego stworzeniami, istotą samoistną, która zawsze była i zawsze będzie, dla której nie ma nic przeszłego, ani nic przyszłego (jest zawsze teraz), która jest wszelką doskonałością pod każdym względem, istotą niepojętą.

Przypomnę w razie czego, iż jest to owe rozumowe wyobrażenie doskonałości, bytu nazywanego przez ludzi Bogiem — Absolutem. Czy taki sam wizerunek Boga wyłania się a kart Biblii? Otóż nie! Starotestamentowy Bóg jest: zapalczywy, porywczy, okrutny, krwawy, niesprawiedliwy, małostkowy, nie wszechmocny (choć miał w zwyczaju tak o sobie mawiać), nie przewidujący skutków swych czynów (czyli nie wszechwiedzący), karzący za byle przewinienia, ba, wręcz lubujący się w karaniu oraz rzucaniu wyszukanych przekleństw, gniewny, materialny, lubiący woń palonej ofiary, autor rozróżniania swych stworzeń na „czyste i nieczyste”, lubiący przechadzki po rajskim ogrodzie w czasie powiewu wiatru, bezlitosny, obłudny (stosujący niezmiennie filozofię Kalego: czyli potępiany przez Kościół relatywizm moralny), wykonawca czyichś praw, czyniący cuda na pokaz, zawistny i zazdrosny, mściciel, apodyktyczny, zmienny — jednym słowem plemienny Bóg Izraelitów — Jahwe.

A jego Syn przedstawiony w Nowym Testamencie jest taki oto: mający swój początek i koniec na ziemi, nie znający przyszłości (a więc także nie wszechwiedzący), materialny, nie wszechmocny, czasem miłosierny a czasem mściwy, czasem mówiący o miłości a czasem pałający nienawiścią, czasem mówiący o potrzebie tolerancji a czasem nietolerancyjny, porywczy i gniewny, czasem przebaczący a czasem okrutny, podlegający prawom pisanym, czyniący cuda (prymitywne jak na Boga), wyrozumiały i litościwy — ale nie dla wszystkich. Jednym słowem — Jezus Chrystus Syn Boży.

Sama Biblia zaś szczegółowo przedstawia działania Boga Jahwe, które są jak najbardziej zgodne z jego atrybutami i wynikają z nich jednocześnie. Oto przykłady: upadek człowieka w

raju; Bóg nie przewidział i nie zapobiegł temu, że został on skuszony przez jego własne stworzenie — mówiącego węża. Potem kara jaką nałożył Bóg na rodzaj ludzki, za nieposłuszeństwo prarodziców; nakazując im rozmnażać się z naturą skażoną grzesznymi skłonnościami. W efekcie czego zło rozprzestrzeniło się na cały ludzki ród.

Następnie rozczarowanie Boga tą sytuacją, widzącego „że wielka jest niegodziwość ludzi na ziemi, i że usposobienie ich jest wciąż złe, żałował, że stworzył ludzi na ziemi i zasmucił się”. Potem podjęcie przez Boga decyzji o zagładzie swojego stworzenia: „zgnadzę ludzi, których stworzyłem, z powierzchni ziemi /.../ bo żał mi, że ich stworzyłem”. W dalszej kolejności następuje najbardziej spektakularny i masowy zarazem mord bożych stworzeń: potop. Pomyślany i zrealizowany z wielkim rozmachem przez samego stwórcę. Dalej; nieudolna próba odrodzenia rodzaju ludzkiego (i zwierzęcego) z potomków Noego, ocalonych na arce z ogólnoswiatowego kataklizmu, których to natura i tak była grzeszna, więc przekazali ją w dziedzictwie niby „odrodzonej” ludzkości. Czego efekty nastąpiły stosunkowo szybko i nieuchronnie. Dalej: obawa Boga przed skutkami zjednoczenia się ludzi we wspólnej idei i wspólnym przedsięwzięciu. Co poskutkowało pomieszaniem im języków, aby nie mogli się ze sobą porozumieć.

Następnie wybranie sobie przez Boga narodu (a pozostałe nacje to co, nie dzieci boże?), nad którym postanowił roztoczyć swą opiekę i doprowadzić go do potęgi. Zawieranie kolejnych przymierzy i nieudolne, ciągle ponawiane próby swego nieudanego dzieła (w mini wersji okrojonej do jednej nacji), poprzez groźby, przekleństwa, straszenie wymyślnymi karami na przemian z propagandowymi cudami na pokaz (np. 10 plag egipskich). Jednocześnie topienie w morzu krwi wszelkich wrogów narodu wybranego, stojących na drodze do jego potęgi. Wszystko to się działo z bożą pomocą, przy jego aprobacie i z jego nakazu.

Taki obraz w zarysie wyłania się kart Biblii, ze Starego Testamentu. Syn Boży Jezus Chrystus, będzie próbował naprawić to wielce nieudane dzieło swego boskiego rodzica, lecz biorąc pod uwagę, że ani jeden ani drugi nie zmieniają skażonej grzechem natury ludzkiej, efekty ich działalności pośród ludzi, będą raczej mizerne niż rewolucyjne; wybawiona ponoć od grzechu ludzkość przez ofiarę krzyża, także będzie przelewać morze krwi swych współbraci i w nieustającym dążeniu do władzy, przywilejów i bogactw, będzie popełniać wszelkie możliwe zło jakie tylko może wyrządzić człowiek człowiekowi i to w imię swego miłosiernego Boga. Jedno tylko co Bóg zrobił w tej sprawie, to przewidział w swoim dziele Sąd Ostateczny i wieczne męki w ogniu piekielnym „gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów”, dla wszystkich złych ludzi jak i dla tych co w niego nie uwierzyli, choćby byli najlepsi z najlepszych.

Tak wygląda w bardzo dużym skrócie, opis działań tego z założenia ponoć „najdoskonalszego z doskonałych wśród doskonałych” Boga. Czy komukolwiek kto zna Biblię, mogłoby przyjść do głowy, że przedstawiony tam Bóg jest kwintesencją doskonałości? Nie chcę się tu nawet pastwić nad tą zaciną księgą i przytaczać tych wszystkich fragmentów, mrozących krew w żyłach i jeżących włosy na głowie (niektóre z nich zacytowałem w poprzednich tekstach), dobitnie świadczących, iż wyszczególnione przeze mnie cechy Boga Jahwe, mają w nich uzasadnienie. A wiercie mi, że jest ich w Biblii tak wiele, jakby jej autorzy chlubil się wręcz, bezlitosnym okrucieństwem i hipokryzją swego Boga.

No i jak myślicie? Czy tak powinny wyglądać działania Boga doskonałego; Absolutu — Ideału? Czy cechy Boga Jahwe i jego Syna Jezusa przewyższają **doskonałością** te rozumowe wyobrażenia o doskonałości bożej? Czy działania Boga Jahwe opisane w Biblii, naprawdę są przejawem owej niewyobrażalnej wręcz **doskonałości** bożej? Jeśli znacie Biblię, odpowiedź na te pytania nie nastreczy wam żadnej trudności.

Czy to już jest koniec porównań pomiędzy rozumowo wymyśloną doskonałością, a tą prawdziwą i realną? Ależ nie! Najciekawsze jest jeszcze przed nami. Dopiero teraz mam zamiar przedstawić wam, najbardziej paradoksalny wizerunek Boga (nawet nie ma on jeszcze swojej nazwy w teizmie), jaki wynika z nieco innej perspektywy widzenia niż ta, którą powyżej opisałem. Przedtem jednak chcę o coś spytać: czy te cechy Absolutu nie wydały wam się na tyle potrzebne i ważne, by bez wahania przyjąć, że powinien je posiadać Bóg prawdziwy? Ba! Nawet musi je mieć, aby go można było nazwać Bogiem, prawda? No, bo pomyślcie; cóż to byłby za Bóg, który by nie był w stanie przewidzieć, jakie skutki w przyszłości przyniesie wykorzystanie jego wszechmocy. Więc wszechwiedza musi iść w parze z wszechmocą, aby Bóg mógł się nią posługiwać bez obawy narobienia szkód w swoim dziele, nieprawdaż?

Tak samo boża wszechobecność; kard. J.H. Newman tak to ujął: "Bóg jest istotą dla której nie ma nic przeszłego ani nic przyszłego, jest zawsze **teraz**". Wynika zatem, iż Bóg swą Racjonalista.pl

świadomością ogarnia początek i koniec swego dzieła i jest jednocześnie w każdym miejscu i w każdej chwili jego istnienia. Wszzechwiedza więc jest naturalną konsekwencją jego wszechobecności; wie on wszystko o wszystkim, bo jest jednocześnie we wszystkich możliwych miejscach i czasach. Albo nieskończone miłosierdzie boże i jego doskonała sprawiedliwość; można sobie wyobrazić prawdziwego Boga bez tych ważnych dlań (no i dla nas) atrybutów? Żadną miarą! Zatem nie mogą to być li tylko rozumowe wyobrażenia tychże cech, a jak najbardziej realne boże atrybuty, czyż nie tak?

Przyjmijmy więc dla dobra sprawy, iż myliłem się zaliczając te boskie atrybuty tylko do rozumowych wyobrażeń doskonałości bożej. A wielcy teolodzy nie wymyślili ich, lecz jedynie odkryli z czasem, że biblijny Bóg w istocie posiada te wszystkie cechy Absolutu, tylko nie objawił ich ludziom tamtych czasów i tamtej kultury. Co zatem wynika z powyższego? Bardzo wiele,... nawet sobie nie wyobrażacie jak wiele!

Zacznijmy od tego najważniejszego wydarzenia, od którego wszystko się zaczęło; od tego feralnego upadku pierwszych ludzi w raju. Jak do niego mogło w ogóle dojść? (rozpatrując to tylko w kontekście bożej wszechwiedzy). Przecież Bóg nieskończenie wcześniej **musiał** wiedzieć (ba! widzieć nawet), że ludzie będą kuszeni przez węża, i że ulegną tej pokusie. Dlaczego więc pozwolił mu na to podstępne kuszenie? A przynajmniej dlaczego nie uwzględnił tej okoliczności, nakazując powtórzyć (tym razem bez udziału węża), tę dziwną próbę w raju? Wszak jest doskonale sprawiedliwy, czyż nie?

Dalej: dlaczego Bóg nie przebaczył ludziom tego występku popełnionego w nieświadomości? (dopiero **po** zjedzeniu owocu zakazanego uświadomili sobie jakie zło popełnili). Choć jest ponoć nieskończenie miłosierny i kochający ludzi, to jednak ukarał ich nakazem rozmnażania się z grzeszną naturą, wiedząc doskonale i ze szczegółami (a nawet widząc to), jakie to przyniesie konsekwencje w przyszłości dla rodzaju ludzkiego. Dlaczego tak postąpił? Przecież karze tylko ten, kto nie może **zapobiec złu**, a Bóg mając nieskończone możliwości mógł ten problem rozwiązać na wiele sposobów, bez uciekania się do karania. I to tak perfidnie pomyślanego, że **każdy** człowiek w przyszłości odczuje tę karę, mimo, że nie będzie ponosił **żadnej** odpowiedzialności za winę swych przodków sprzed tysięcy lat.

Następnie: dlaczego Bóg ukarał potopem ludzi, którzy żyli zgodnie z nakazami swej grzesznej natury, nb. tej z którą **nakazał** rozmnażać się ludziom? Musiał przecież wiedzieć, że takie będą efekty jego kary; zło i niegodziwość obejmie we władanie cały rodzaj ludzki. Wygląda więc na to, że ukarał ich drugi raz za tę samą winę. Dlaczego Bóg postanowił „odrodzić” ludzkość po potopie z osobników o skażonej grzechem naturze **wiedząc** doskonale, iż prawem dziedziczenia przekażą oni swą grzeszną naturę swym potomkom, a ci następnym pokoleniom, także ta „odrodzona” ludzkość po niedługim czasie w niczym nie będzie się różniła od tej przedpotopowej.

Dalej: dlaczego Bóg wybrał sobie jeden naród spośród wielu, by roztoczyć nad nim swoją opiekę, przejawiającą się głównie w tym, że prowadził ich od wojny do wojny ze współbraćmi, nakazując im mordować wszystkich wrogów — nie wyłączając kobiet i dzieci — zajmować ich tereny i rabować ich dobytek. Czym można tłumaczyć ten dziwny nacjonalizm (a właściwie szowinizm) Boga, dla którego przecież **wszyscy** ludzie są jego dziećmi? A przynajmniej powinny być, logicznie biorąc.

Dlaczego dopiero po 4 tys. lat (wg wyliczeń egzegetów) Bóg zdecydował się na dalszą naprawę swego dzieła, powierzając tę misję swemu jednemu Synowi (nb. o którego istnieniu dotychczas nikomu się nie pochwalił)? Dlaczego poniżające i bestialskie zamordowanie przez ludzi jego Syna, tak bardzo mu się spodobało (usatysfakcjonowało), że wybaczył im ponoć wszystkie winy i grzechy? Po co była potrzebna ta ofiara Bogu, złożona przez niego samego, samemu sobie (bo chyba nie ludziom?), by naprawić swoje nieudane dzieło? Co i w jaki sposób miała ona odkupić? Co ona dała wreszcie (oprócz obiecanego zbawienia duszy), skoro ludzie ani na jotę nie stali się od niej lepsi? (A jeśli się stali, to nie dzięki religiom, lecz wiedzy którą one zawsze zwalczały). Czy Bóg nie mógł uczynić swego dzieła od początku doskonałym, bez ciągłych napraw i poprawek, bez okrutnej i absurdalnej ofiary z siebie złożonej sobie, bez wmawiania ludziom winy, bez Sądu Ostatecznego i piekielnych mąk wieczystych? Naprawdę nie mógł,... czy tylko nie chciał?

Jak myślicie po co zadaję te pytania, nie siląc się na żadną odpowiedź? Bowiem jest ona zbyt oczywista, jednakowa we wszystkich przypadkach i prowadzi do następującej konkluzji: Bóg tak się zachowywał, ponieważ taka była jego wola. Nie mogło być **żadnej** przyczyny zewnętrznej, usprawiedliwiającej i tłumaczącej jego działania, bowiem wszystkie wydarzenia rozgrywające się w określonym czasie i rzeczywistości, były mu znane już nieskończenie

wcześniej. I to nie tylko z powodu jego wszechwiedzy i wszechobecności, ale też z tego powodu, iż to on jest ich jedynym autorem, mającym nad swym dziełem władzę absolutną.

Jako konkluzja powyższego, nasuwa się jeszcze jedno (ostatnie już) pytanie: dlaczego zatem Bóg **chciał** (tłumaczenie, że nie chciał a tylko dopuszczał taką możliwość, jest doprawdy infantylne; oznacza dokładnie to samo, bo dopuszczać coś, to znaczy chcieć by to istniało) aby ludzie „sprzeciwili” mu się, w rezultacie czego dostąpili upadku w raju i by rozmnażali się z grzeszną naturą, powiększając zasięg i ilość zła z każdym następnym pokoleniem, aż opanowało ono całą ludzkość? Jak myślicie, czy jest możliwa sensowna odpowiedź na tak postawione pytanie? Otóż jest! I postaram się ją przedstawić w miarę wyraźnie, aczkolwiek krok po kroku, aby nie wywołać u czytających szoku poznawczego.

Pierwszą część odpowiedzi na wyżej postawione pytanie, znajdziemy w samej Biblii (więc siłą rzeczy musi być wiarygodna), w Nowym Testamencie jest taki krótki (ale jakże wiele mówiący) fragment dotyczący osoby Syna Bożego - Jezusa Chrystusa:

„On był wprawdzie przewidziany przed stworzeniem świata, dopiero jednak w ostatnich czasach się objawił ze względu na nas” (1P1,20). Domyślcie się może co to oznacza naprawdę?:

Syn Boży był **przewidziany** na Odkupiciela i Zbawiciela grzesznej ludzkości, **zanim** rodzaj ludzki zaistniał, a nawet zanim świat został stworzony. No i oczywiście na długo przed tym, zanim nasi prarodzice „przeciwstawili” się Bogu i dostąpili upadku. Pewien utytułowany biblista tak wyjaśnia ten niezmiernie ciekawy teologiczny problem: „Otóż jeszcze „przed założeniem świata”, Syn Boży zawarł z Ojcem wieczne przymierze, na mocy którego zgodził się umrzeć za ludzkość, gdyby zaszła taka potrzeba”.

Czy nie wydaje wam się to — delikatnie mówiąc — nieco dziwne? Jakaż to zewnętrzna potrzeba mogłaby zaistnieć w przypadku Boga o nieskończonych i niczym nieograniczonych możliwościach? Przecież **każdy** przypadek, który by uzasadniał taką potrzebę, jest Bogu znany nieskończenie wcześniej, a zatem ma on zawsze mnóstwo czasu na to, by jej zapobiec **zanim** ona zaistnieje w naszej rzeczywistości, nieprawdaż?

Jedyną więc potrzebą jaką można sobie wyobrazić w tym kontekście jest **wolna wola** Boga i nic poza nią! Po prostu Bóg **chciał** aby tak się stało, ponieważ taką akurat miał koncepcję i już! Żadne inne wytłumaczenie nie może wchodzić w rachubę, biorąc pod uwagę boże atrybuty i konsekwencje z nich wynikające. No i jeszcze to: „Zgodził się umrzeć za ludzkość...” To Bóg wszechmocny i wszechwiedzący nie mógł inaczej rozwiązać tego problemu (wiedział o nim nieskończenie wcześniej i ma nieograniczone możliwości), jak tylko w taki bestialsko — odrażający sposób, obarczając na dodatek ludzi winą za niego?

Przecież ludzie do dnia dzisiejszego czują się winni za mękę i śmierć Syna Bożego (wdrukowywaną w ich umysły każdego roku od nowa), nie biorąc w ogóle pod uwagę, że był to pomysł i wykonanie jego kochającego Ojca, istniejący w jego (ich) świadomości na długo, długo przed tym, zanim Bóg wziął się za stwarzanie świata i człowieka w nim. A Syn Boży w żadnym wypadku nie mógł być niewinną ofiarą (jak chcieliby tego kapłani), lecz świadomym uczestnikiem tego bożego planu, znającym doskonale swoją rolę w nim. To przedstawienie było odegrane na użytek ludzi, gdyż Syn „posłany” na ofiarę przebłagalną i Ojciec, który go „posyłał”, od dawien dawna znali ten scenariusz, będąc jego autorami. Przy boskich atrybutach inaczej tego nie można zrozumieć ani zinterpretować, nawet przy jak najlepszych chęciach z mojej strony.

Lecz to jeszcze nie koniec; druga część odpowiedzi na to (ostatnie) pytanie zawarta jest w orzeczeniach Soboru Wat.I i odkrywa nam — co ciekawe - ukrytą motywację Boga. Oto stosowne fragmenty soborowych orzeczeń (gdybyście mieli wątpliwości, czy mówią one prawdę, spieszę was uspokoić: mówią. A potwierdza to „Dictatus papae” pkt 22: „Kościół rzymski nigdy nie pobłądzi i po wszystkie czasy, wedle świadectwa Pisma św., w żaden błąd nie popadnie”, więc jest wiarygodny jak sama Biblia). Wygląda więc to tak:

„Plan odwieczny i jego wypełnienie w czasie nazywa się razem Opatrznością Bożą”. „Wszystko co stworzone, Bóg swoją opatrznością strzeże i prowadzi, kierując od początku do końca, mocno rozrządzając wszystko w słodyczy”.

„Bóg działa w świecie nieustannie. Jest przyjętą tezą przez wszystkich teologów katolickich, że Bóg współdziała nie tylko w utrzymaniu w istnieniu, ale w każdej czynności stworzeń”.

„Bóg współdziała w akcie fizycznym grzechu”. Po co to czyni, miast do niego nie dopuścić? (pytanie moje, na które Sobór tak odpowiada): „Bez dopuszczenia zła moralnego —

czyli grzechu — na świecie, nie ujawniłby się ten przymiot boży, któremu na imię Miłosierdzie /.../ Dopiero na przykładzie grzesznej ludzkości, grzesznego człowieka, ujawniło się miłosierdzie Boga przebacającego". I teraz konkluzja powyższego:

„Zło moralne w ostatecznym wyniku, służy również celowi wyższemu: chwale bożej, która się uzewnętrznia przede wszystkim w jego miłosierdziu przez przebaczenie, wtórnie zaś sprawiedliwości przez karę”.

Czy teraz już wiecie dlaczego Bóg nie tylko nic nie zrobił aby zapobiec upadkowi człowieka w raju, ale wręcz odwrotnie: zrobił wszystko aby tak się stało, zgodnie z planem jaki powziął ze swoim Synem, na długo przed tym zanim doszło do tych dramatycznych wydarzeń na ziemi. Na podstawie powyższego, trzeba by mieć dużo dobrych chęci i dziecięcej wręcz nieświadomości umysłu, aby nie chcieć zauważyć, że logika zawartych tu informacji każe wyobrazić sobie, iż musiało to odbyć się w taki oto sposób:

Zanim Bóg zabrał się do stwarzania świata i istot rozumnych, uzgodnił ze swym Synem, że podzielią się rolami w tym przyszłym dziele: on stworzy istoty ułomne, grzeszne i śmiertelne (a co najważniejsze ograniczone umysłowo, aby się nie połąpały w tym perfidnym planie), po to by mieć mnóstwo okazji do okazywania im swej pięknej cechy: miłosierdzia i przebaczenia im win i grzechów, których by nie mieli będąc istotami doskonałymi, a od których nie będą mogli się ustrzec przy swej zdegenerowanej naturze. Wszystko to jedynie po to, gdyż w miłosierdziu bożym przejawia się **chwała boża** i błyszczący jasnym, szlachetnym blaskiem, dowartościowując we własnych oczach jej posiadacza.

Natomiast Syn Boży, będzie miał okazję dzięki temu zostać odkupicielem i zbawicielem człowieka, no i co istotne jego Bogiem, równym swemu Ojcu. Czy to nie piękny plan? (albo nadzwyczaj inteligentny projekt, jakby to po swojemu określili kreacjoniści). Oczywiście mogło się to odbyć na sto różnych sposobów, ten który wam przedstawiłem jest tylko jednym z możliwych; po prostu jest on logiczną konsekwencją bożych atrybutów w połączeniu z bożym dziełem opisanym w Biblii. Albo inaczej: spojrzeniem na boże dzieło, poprzez pryzmat atrybutów jego Stwórcy, gdyż inne spojrzenie siłą rzeczy będzie zafałszowane. Dla mnie jest ono jedynie sensowne, bo zgodne z logiką, ale nie każdy ją tak wysoko ceni jak ja i nie każdemu są przeszkodą w **wierze**, wewnętrzne sprzeczności prawd religijnych, czyli jakoby objawionych. Reasumując powyższe:

Zacząłem swój wywód od **porównania** rozumowego wyobrażenia doskonałości bożej (przedstawionej w formie atrybutów Boga — Absolutu), z samą doskonałością Boga prawdziwego (opisaną w Piśmie św.). Czy w Biblii możemy odnaleźć przejawy działania owego „najdoskonalszego z doskonałych wśród doskonałych” Boga? Bezstronnie muszę stwierdzić, że nie! Owszem jest taki Bóg jakiego cechy przedstawiłem na początku tego tekstu, ale sami musicie przyznać, że do Absolutu i Ideału „sporo” mu brakuje (powiedziałbym nawet, że dzieli go przepaść). Wizerunek jego Syna przedstawia się już dużo lepiej, ale to jeszcze nie jest owa **doskonałość** jakiej można by się spodziewać po Bogu — stwórcy całego Uniwersum.

Co zatem wychodzi z połączenia cech Boga — Absolutu z jego dziełem przedstawionym w Biblii? No, tu już jest tragedia! Wyłania się bowiem z tego Bóg okrutny, perfidny, bezlitosny i obłudny, który nie dość, że specjalnie dla własnej korzyści stworzył istoty ułomne i mocno ograniczone pod każdym względem, nie dość że wmówił im winę za ten oplakany stan rzeczy, nie dość że będzie sądził i karał je piekłem, za przejawy grzesznej natury z jaką nakazał im się rozmnażać, nie dość, że załatwił przy okazji swemu synowi „posadę” Boga odkupiciela i zbawiciela grzesznej ludzkości, to jeszcze za to wszystko każe im się kochać bezgranicznie, czcić i służyć sobie (i swojej boskiej rodzinie). Zatem jakby nie patrzeć na ten problem; tak jest źle a tak jeszcze gorzej,... nawet o wiele gorzej!

Czas więc wrócić do Anzelmowego dowodu: Czy mogę uznać, iż dostatecznie jasno i przekonująco udowodniłem, że ta rzekoma **doskonałość** boża jaka z założenia powinna znajdować się w Biblii, ma się nijak (albo inaczej mówiąc: nie dorasta do pięt), do rozumowego **wyobrażenia** doskonałości, przejawiającej się w cechach Boga Absolutu — Ideału? Skoro więc "... prawdziwa doskonała rzecz **musi być lepsza** niż jakiś głupi wytwór wyobraźni" — a najwyraźniej jednak **nie jest**, mniemam, iż udowodniłem (zgodnie z tokiem rozumowania św. Anzelm), że Bóg przedstawiony w Biblii **nie może** być prawdziwym i realnym bogiem, a co najwyżej jednym z rozumowych wyobrażeń doskonałości; w tym przypadku bardzo od niej odległym i ułomnym.

A więc jak? Udowodniłem nieistnienie Boga (biblijnego), czyż nie? Zanim jednak zacznę wiwatować podrzucając wysoko do góry puszkę z piwem (bo tytoń w puszkach już chyba wyszedł z użycia, a poza tym nie palę) łapiąc ją potem i wykrzykując: „A niech to! Ten

antydwódek jest logiczny!" (nawiązując do żywiołowej reakcji młodego Bertranda Russela), pozwólcie, iż sam przyznam się do jednego:

Jeśli udowodniłem swoim rozumowaniem nieistnienie Boga, to uczyniłem to dokładnie w taki sam sposób, w jaki św. Anzelm udowodnił jego istnienie. Rozumiecie oczywiście co chcę przez to powiedzieć? Dla tych co nie czytali „Boga urojonego”, lub innych pozycji poświęconych temu problemowi, wyjaśniam:

Otóż św. Anzelm **nie udowodnił** istnienia Boga (tak samo zresztą jak św. Tomasz, św. Ojcowie Kościoła i inni święci i nie święci ale wielce uczeni mężowie, zmagający się z tym odwiecznym problemem teologicznym). R. Dawkins ma rację pisząc: „Odczuwałem automatycznie głęboką podejrzliwość, wobec jakiegokolwiek rozumowania prowadzącego do tak istotnych wniosków, które obywatela się bez najmniejszego chociaż odniesienia do danych zaczerpniętych z zewnętrznego świata /.../ Sam pomysł, że do ważnych wniosków dochodzić można przez urągające logice zabawy słowami, obraża moje poczucie estetyki”.

Całkowicie zgadzam się z powyższym (choć może nie jestem tak wrażliwy na punkcie estetyki, zawsze bardziej rażą mnie wewnętrzne sprzeczności w konstrukcjach myślowych). Wystarczy uważnie wczytać się w ten „dowód”, by dostrzec te „urągające logice zabawy słowami”: Weźmy np. takie sformułowanie: „zarazem niechybnie coś, od czego nic większego wyobrazić sobie nie można, nie może istnieć wyłącznie rozumowo”. Dlaczego nie może? Tego już św. Anzelm nie wyjaśnia; w żadnym miejscu tego „dowodu” nie podaje ani jednej przekonującej argumentacji na poparcie tego twierdzenia. Każe nam wierzyć, że taka jest prawda, nie dowodząc jej.

Drugi błąd w jego rozumowaniu (a zarazem dalszy jego ciąg): „ — a skoro istnieje rozumowo, nie trudno pojąć, że istnieć musi realnie, gdyż wówczas jest doskonalszy”. Dostrzegacie to „dialektyczne prestidigitatorstwo”? (jak ujął to Dawkins): mówi on: „a skoro istnieje rozumowo — musi istnieć realnie”, choć powinno być tak: „a skoro nie może istnieć wyłącznie rozumowo — musi istnieć realnie”. Tyle tylko, że św. Anzelm nie dowodzi nigdzie **dłaczego** rozumowe wyobrażenie doskonałości nie może istnieć wyłącznie jako rozumowe. A właściwie dowodzi to tak, iż popełnia następny błąd, polegający na przekonaniu, że prawdziwa (realna) doskonałość musi być lepsza, niż „jakiś głupi wytwór wyobraźni”. Czyli, że realne istnienie — przez sam swój fakt — czyni doskonalszym rozumowe wyobrażenie tegoż (w książce jest dobra analogia wykazująca absurdalność tego poglądu).

Wg mnie jest akurat odwrotnie: rozumowe wyobrażenia zawsze mogą (choć nie muszą) być doskonalsze od realnych bytów, gdyż wyobrażenia ludzka nie ma granic (a ściślej mówiąc są one tak bardzo elastyczne, że wydają się nie istnieć), w przeciwieństwie do rzeczywistych bytów, które siłą rzeczy podlegają pewnym prawom (i z nich wynikają) związanym z tą rzeczywistością. Dlatego dobrze ten problem podsumowuje podstawowe pytanie sformułowane przez B. Russela (tym razem już dużo starszego): „Czy istnieje cokolwiek, o czym możemy myśleć i co przez sam fakt myślenia zaczyna istnieć w zewnętrznym świecie?”. Myślę, że jeśli nie poparty on jest jakimkolwiek działaniem (realizacją), to odpowiedź winna brzmieć: nie. Przynajmniej tak mi mówi moje dotychczasowe doświadczenie i wiedza na ten temat.

Mam świadomość, że powyższym rozumowaniem zaprzeczyłem w prawdziwość swoich wywodów zawartych w tym tekście. Przyznałem się do tego wcześniej i to bynajmniej nie było przeoczenie albo pomyłka. Jaki więc one mogą mieć sens i po co je w ogóle przytoczyłem, zapewne całkiem słusznie spytacie.

Otóż nie bez powodu zacytowałem na wstępie słowa mistrza Lema; chodzi właśnie o tę **prawdę**, która jest najwyższą wartością, niezależnie od jej wymowy (wszak to ona ma nas wyzwalać, czyż nie?) i której winniśmy wszyscy służyć. Abstrahując już od tego ideału (czy jak kto woli utopii), po prostu sumienie by mi nie pozwoliło **nie odpowiedzieć** jej do końca. Ponieważ to, co dotąd napisałem jest tylko jej częścią i to wcale nie tą najważniejszą. Tę ważniejszą część (jeśli chodzi o rodzaj informacji, pozwalających lepiej **zrozumieć** ideę Boga) przedstawiłem w zarysie jedynie, na końcu „Creda sceptyka”, nie chcąc przedłużać tego i tak długiego elaboratu. Niniejszym mam zamiar dopisać tę brakującą kropkę nad „i”. Zaczynam od początku:

Kiedy na przełomie tysiącleci napisałem w/wym. tekst, nie przypuszczałem, że przez taki długi czas nikt (z komentujących go) nie wpadnie na to, że dopuściłem się w nim pewnej — nazwijmy to tak — **nadinterpretacji**. Polegała ona na tym, że biblijną „rzeczywistość” analizowałem poprzez pryzmat Boga Absolutu — Ideału, a nie jak być powinno - starotestamentowego Boga Jahwe (no i jego Syna Jezusa).

No cóż, byłem święcie przekonany, że jakiś znający się na rzeczy czytelnik Racjonalisty, wytknie mi szybko ten błąd, powiedzmy w taki oto sposób: „Posłuchaj koleś (oj tak! Komentujący potrafią być czasem do bólu bezpośredni i szczerzy), dlaczego analizujesz biblijne wydarzenia z pozycji Boga Absolutu, skoro on wtedy jeszcze nie istniał? Czyż mało jest w Biblii przykładów, potwierdzających ograniczone możliwości Boga Jahwe, a nie ma takich, które by świadczyły o jego nieskończonych możliwościach i absolutnej doskonałości?”.

Oczywiście powołałbym się natychmiast na jedną z cech Boga, mianowicie na jego **niezmiennność**. Jest to jeden z bożych atrybutów wg którego Bóg nigdy się nie zmienia; jest stały i zawsze taki sam. Czyli jeśli uznajemy (a ściślej: jeśli teolodzy uznają), że posiada on jakiś określony atrybut, to znaczy, że musiał go mieć zawsze i zawsze będzie miał. Wtedy ten wymyślony czytelnik by odparł zapewne, że to też jest cecha Boga Absolutu, a nie biblijnego Boga Jahwe,... i oczywiście miałby rację. Z tym, że ja też miałbym rację z punktu widzenia logiki. Zależy tylko co się bierze pod uwagę i z jakich wychodzi się przesłanek, podczas dowodzenia swoich racji.

Niestety nie doszło do wymiany tego rodzaju informacji, choć komentarzy było niemało, a wśród nich wiele mądrze napisanych. Dlatego sam postaram się wyjaśnić ten problem w miarę prosto, a zarazem zgodnie ze swoją wiedzą w „tym temacie”. Zacznę od bardzo znamiennego stwierdzenia L. Feuerbacha (które w pewnym stopniu dotyczy mnie także): „Bezgraniczna jest dowolność w używaniu słów, ale żadne słowa nie są używane tak dowolnie, żadne nie są brane w tak sprzecznych ze sobą znaczeniach jak słowa BÓG i RELIGIA”. I jest to bez wątpliwości prawdą (oczywistą dla tych, którzy dobrze znają historię religii), bowiem **idea Boga** nie jest teologicznym **monolitem** bez najmniejszej nawet skazy, lecz jednym (aby nie komplikować wyводу pomijam inne religie) wielkim **konglomeratem**; zlepkiem różnych poglądów: aprioryzmów, hipotez, błędnych wniosków wyciąganych z domniemych przyczyn i domniemych cech przypisywanych stwórcy. Narastających na tę ideę na przestrzeni tysiącleci, w zmieniających się czasach, kulturach i religiach oraz zmieniających się nieustannie (rozwijających się) twórcach tej idei — ludziach.

Jak wewnątrz sprzeczny i niespójny jest ten boski konglomerat, najlepiej będzie widać na następującym przykładzie: wyobraźmy sobie słowo BÓG napisane bardzo dużymi literami. I teraz do wewnątrz wielkiej litery „Ó” wpisujemy te wszystkie cechy Boga Jahwe, jego syna Jezusa i Absolutu. Ale nie w kolejności historycznej, w jakiej ci bogowie pojawiali się w świadomości ludzi (albo powiedzmy w jakiej im się „objawiali”), lecz na chybił trafił - tak jakby zamieszać tymi cechami wewnątrz litery. I co się wtedy może okazać?: że np. pomiędzy cechami: „zapalczywy, porywczy, gniewny, lubujący się w karaniu i rzucaniu wyszukanych przekleństw”, znajdują się np. „ocean spokoju, światłość wiekuista”, a obok nich: „czasem mówiący o potrzebie tolerancji a czasem nietolerancyjny”. Że pomiędzy: „małostkowy, okrutny, krwawy, niesprawiedliwy, obłudny”, znajdują się: „najwyższe dobro, idealnie sprawiedliwy sędzia, życie prawa i porządku”, a obok nich: „czasem przebaczący, a czasem okrutny, czasem miłosierny a czasem mściwy, czasem mówiący o miłości a czasem pałający nienawiścią”. Że pomiędzy: „wszechmocny, wszechwiedzący, nieomylny”, znajdują się: „nie wszechmocny (choć miał w zwyczaju tak o sobie mawiać), wykonawca czyichś praw, nie przewidujący skutków swoich czynów (czyli nie wszechwiedzący), omylny, czyniący cuda na pokaz (prócz miejscowości z której pochodził i dość prymitywne jak na Boga przystało). Że pomiędzy: „niematerialny, transcendentálny, nieskończony w czasie i przestrzeni, niezmierny i wszechobecny”, znajdują się: „lubiący przechadzki po rajskim ogrodzie podczas powiewu wiatru (czyli materialny), lubiący woń palonej ofiary”, a obok: „mający swój początek i koniec na ziemi, nie znający przyszłości, podlegający prawom pisany”. Że pomiędzy: „zawistny, zazdrosny, mściciel, bezlitosny”, znajduje się: „nieskończenie miłosierny, jest miłością”, że obok: „niezmienny sprawca zmian”, znajduje się: „zmienny i niestały”. Że obok: „stwórcą całego wszechświata”, znajduje się: „Bóg Izraela”, że obok: „Istota Najwyższa i Jedyna”, znajdzie się przykazanie: „Nie będziesz miał cudzych bogów obok mnie” itd.. itp.

I to wszystko wyobraźcie sobie (i jeszcze bardzo wiele) mieści się w tym krótkim pojęciu BÓG. Potraficie to właściwie zrozumieć? Nie wiem jak wy, lecz ja mam zawsze na uwadze powyższy kontekst, używając tego określenia, albo zamiennego: Stwórca.

Domyślcie się już, co chcę powiedzieć przez tę prostą analogię?: otóż chcąc właściwie zrozumieć ideę Boga, powinno się umieć dostrzec w słowie „Bóg”, całą historię religii człowieka (z mnóstwem innych bogów). Dopiero taka perspektywa pozwala widzieć religijne prawdy, takimi jakimi one są naprawdę, a nie takimi, jakimi by chcieli kapłani aby je widzieć. Zanim jednak zajmę się dokładniejszą analizą tego teologicznego konglomeratu (czyli religijnych

prawd w nim zawartych), pozwólcie, że przypomnę o jeszcze jednej bardzo ważnej sprawie. Zacznę od pytania: Czy nie zdziwiło was i nie zastanowiło nigdy, że prawie wszystkie religie są **sacerdotalistyczne**? Tak się złożyło, iż przeczytałem ostatnio bardzo interesującą książkę *Biblia w ręku ateisty*, napisaną z godną podziwu dbałością o szczegóły, przez p. Helenę Eilstein. Pozwolę sobie z tej książki zacytować odnośny fragment, wyjaśniający ten termin:

"Religią sacerdotalistyczną nazywamy taką, w której uznaje się, że kontakt z bóstwem — uzyskanie jego łask w tej czy innej sprawie, ułagodzenie gniewu, zyskanie przebaczenia, zapewnienie sobie jego ogólnej przychylności przez odpowiednio wyrażoną adorację — odbywać się może **wyłącznie za pośrednictwem** upoważnionych do tego osób, które przy tym są takimi nie ze względu na jakieś uznane przez kogoś /.../ cechy osobiste, jak charyzmat czy cnota, albo dar proroczy, ale ze względu na przynależność odnośnej osoby do **stanu kapłańskiego**. W świetle sacerdotalizmu akty religijne dokonywane przez nieuprawnione do tego osoby są nieskuteczne; bóstwo nie wysłuchuje tak zaniesionych próśb, nie przekazuje uświęcających sakramentów. Co więcej: dokonanie przez nieupoważnioną do tego osobę aktu zastrzeżonego dla osób ze stanu kapłańskiego jest /.../ zuchwalstwem, świętokradztwem, obrazą bóstwa. W obrębie stanu kapłańskiego przekazywana jest również wiedza o właściwym, przepisanim, sposobie dokonywania aktów kultowych. Religie sacerdotalistyczne są przeto zarazem rytualistyczne: aby akt religijny był miły bóstwu i skuteczny, musi być dokonany według ustanowionego rytuału, w którego wypełnieniu wyszkolony jest kapłan".

Daje to dużo do myślenia, nieprawdaż? Każdy na pewno spyta teraz: „Czy to bóstwo (Bóg) dba w ten sposób o interesy swoich kapłanów, czy to sami kapłani — tworząc wizerunek Boga nie mogącego się obejść bez ich pośrednictwa i rytuałów — zadbali o swoje własne interesy, najlepiej jak potrafili?”. Dla każdego kto zna historię religii, jest jak najbardziej oczywista ta druga możliwość; ponieważ to kapłani wszechczasów są prawdziwymi twórcami naszych bogów, zadbali oni przede wszystkim o własne interesy. A przykładów tej dbałości w Biblii jest bardzo dużo; np. wszędzie tam gdzie Bóg „zaleca” ludziom, nie pokazywanie się przed sobą z próżnymi rękami (Ks. Wyj. 23,15 i 34,9), albo nakazuje składać sobie jako daninę drogie rzeczy (Ks. Wyj. 35,5 — 10), lub pokarm w formie ofiary spalanej (Ks. Kapł. 21,6), mile drażniący jego zmysł powonienia (Ks. Rodz. 8,21), albo tam gdzie Bóg każe ludziom płacić podatek od życia, przy okazji spisu ludności (Ks. Wyj. 30,11), lub ustanawia wykup od ślubów, spłacany mu srebrnymi syklami, wg dokładnego cennika (Ks. Kapł. 27,2 — 8), albo bardzo często powtarzająca się przestroga (z dołączonym doń przekleństwem), by ludzie nie przeszli do innych bogów (czyli aby nie stali się innowiercami) i by nie oddawali im pokłonu i nie służyli im (Ks. Powt. Pr. 30,17), albo nakazanie przez Boga zbudowania dlań okazałej świątyni, choć ponoć nie mieszka on w świątyniach zbudowanych ręką ludzka itd. itp. Takich i im podobnych przykładów kapłańskiej zapobiegliwości jest w Biblii cała masa i nie ma sensu tu ich wszystkich przytaczać. Ważne jaki z tego wypływa wniosek:

Powinniśmy mieć świadomość, iż cechy Boga (jego wizerunek), doktryna religijna, kult i rytuał (obrzędowość) są tak pomyślane, aby rola **pośredników** pomiędzy Bogiem a człowiekiem i ich „służba” były niezastąpione, nieodzowne a nawet wręcz konieczne. Np. znane: „Poza Kościołem nie ma zbawienia”; nie poza Jezusem, a właśnie poza Kościołem! Dostrzegacie tę „subtelna” różnicę i jej wymowę?

Skoro już sobie wyjaśniliśmy te podstawowe rzeczy, czas przejść do zapowiedzianej wcześniej analizy tego teologicznego konglomeratu, jakim jest idea Boga przedstawionego w Biblii i w pismach największych myślicieli chrześcijańskich.

Jak to zatem szło? Po przedstawieniu paru głównych cech Boga Absolutu (i po wyraźnej sugestii, iż wg mnie jest to **jedyny** wizerunek godny miana prawdziwego Boga) jak np. wszechmoc, wszechwiedza, wszechobecność, nieskończone miłosierdzie, doskonała sprawiedliwość itp. zadawałem czytelnikom następujące pytanie:

Jak w ogóle mogło dojść do upadku pierwszych ludzi w raj, w kontekście powyższych cech bożych? Bo rzeczywiście: jeśli Bóg jest wszechmocny, to nic w jego dziele nie może się dziać **wbrew jego woli** (zatem ludzie nie mogli mu się „sprzeciwić”). Jeśli do tego jest wszechwiedzący, to tym bardziej żadne stworzenie nie może uczynić czegokolwiek, o czym by on nie wiedział nieskończenie wcześniej (a więc ma mnóstwo czasu aby temu zapobiec, jeśli byłoby niezgodne z jego wolą). Jeśli jest nieskończenie miłosierny, to powinien im **przebaczyć** tę niesubordynację popełnioną w nieświadomości, a nie karać ich z bezwzględną surowością, która to kara ma objąć **cały** rodzaj ludzki i której konsekwencje są mu doskonale znane (i widziane). Jeśli jest doskonale sprawiedliwy, powinien uwzględnić kuszenie ludzi, przez jego

własne stworzenie — węża i w ostateczności powtórzyć tę zafalszowaną próbę bez jego udziału. Jeśli jest wszechobecny, to musiał być przy tym i widzieć jak wąż w perfidny sposób kusił Ewę, a jednak nic nie zrobił (mógł np. dotknąć go afazją), by temu przeciwdziałać.

Jedyny zatem logiczny wniosek jaki się nasuwa z powyższego rozumowania jest następujący: Bóg **chciał** aby wszystko odbyło się w taki właśnie sposób, bo taką miał koncepcję względem swych stworzeń — ludzi. (potwierdza to św. Augustyn pisząc przeciw manichejczykom: „Bóg stwarza niebo i ziemię,... bo chce. Wola Boga jest ich przyczyną”). Chciał, aby to wyglądało tak, jakby to oni zawinili (mimo tego, że dał im ponoć wolną wolę, więc tym bardziej ta kara boża jest niezrozumiała w jej kontekście), a nie on; ich stwórca. A jeśli tak, to oznacza, że nie jest on ani miłosierny, ani sprawiedliwy (nb. te dwie cechy wzajemnie się wykluczają), ani dobry, ani kochający ludzi, ani tym bardziej doskonały pod każdym względem. Logika tego rozumowania jest nie do podważenia i nie można jej nic zarzucić,... oprócz jednego:

Nie uwzględnia ono innej możliwości (równie prawdopodobnej); np. takiej, że Biblijny Bóg Jahwe nie jest jednak wszechmocny (choć miał w zwyczaju tak o sobie mawiać), ani wszechwiedzący (choć w Biblii powiedziano, że zna on nasze grzechy **zanim** je popełnimy i nasze myśli **zanim** je sobie uświadomimy), ani wszechobecny (choć Pismo św. uczy, że wypełnia on sobą **całe** niebo i ziemię).

Inaczej mówiąc; Bóg chciał dla nas dobrze, tyle, że nie mógł tego zrealizować, tak jak zamierzył, gdyż miał zbyt ograniczone możliwości. Myślicie, że to jest mniej prawdopodobne? Przyjrzyjmy się więc temu bliżej: czytając Ks. Rodzaju, najwyraźniej widać, że nie wiedział on, iż do akcji kuszenia włączy się jego własne stworzenie — mówiący wąż (może nawet nie wiedział, że było coś takiego w Edenie), musiał nie przypuszczać też, że ludzie nie posłuchają jego wyraźnego zakazu, dlatego tak się na nich wkurzył.

Musiał też nie wiedzieć, że ten jego **nakaz** rozmnażania się z grzeszną naturą, nałożony na ludzi, przyniesie takie tragiczne skutki w przyszłości. Widać to wyraźnie (i potwierdza to) ta boża konstatacja, wypowiedziana przed podjęciem decyzji o potopie, cytuję: „Kiedy zaś Pan widział, że wielka jest niegodziwość ludzi na ziemi i że usposobienie ich jest wciąż złe, żałował, że stworzył ludzi na ziemi i zasmucił się. Wreszcie Pan rzekł: "Zgładzę ludzi, których stworzyłem z powierzchni ziemi /.../ bo żał mi, że ich stworzyłem". (Ks. Rodz. 6,5 — 7). Czy to nie jest najlepsze potwierdzenie tego, iż Bóg nie miał zielonego pojęcia jakie skutki w przyszłości przyniesie ta jego kara nałożona na rodzaj ludzki? Że to ich złe usposobienie i ta ich wielka niegodziwość są **konsekwencją** tej jego kary?

Widać też, że nie miał pojęcia o prawie dziedziczności (które przecież sam musiał stworzyć), kiedy podjął próbę „odrodzenia” ludzkości po potopie, z osobników o skażonej grzechem naturze (wystarczyło mu, że Noego darzył życzliwością), czego efekty były zgoła żalodne, choć możliwe do przewidzenia. Potem jeszcze w bardzo wielu miejscach w Biblii są potwierdzenia, że Bóg — prawie tak samo jak człowiek — nie zna przyszłości (dlatego ona zaskakuje go tak często), i że musi jej **doświadczyć** aby — *post factum* — odpowiednio na nią zareagować. Lecz nie tak jak przystało na kogoś, kto ma **nieskończone i niczym nie ograniczone możliwości**, ale jak na kogoś, kto ma je bardzo ograniczone, bez mała jak człowiek; jego wielce niedoskonałe stworzenie.

Jak wam się podoba ta linia obrony Boga Jahwe? (nazwałbym to teodyceą boga ułomnego, ale z gruntu pocziwego): Bóg chciał dobrze dla swego stworzenia, tylko mu nie wyszło, bo nie wziął pod uwagę i nie przewidział wszystkich okoliczności i miał za małe możliwości i za skąpą wiedzę, by zrealizować zamysł (plan opatrnościowy) odnośnie swego dzieła a w szczególności - człowieka.

Dlaczego nikt z czytelników nie poszedł w tym kierunku obrony swego Boga? Tym bardziej, że w Biblii jest mnóstwo przykładów potwierdzających jego niedoskonałość, a wręcz daleko idącą ułomność. Przecież mając do wyboru; wiarę w Boga perfidnego i okrutnego, który celowo stworzył grzeszne stworzenie, by wykorzystać je do przydawania sobie większej chwały, obłudnie wmawiając mu winę za ten stan rzeczy — a wiarę w Boga ułomnego, ale pełnego dobrych chęci (i intencji), który chciał dobrze ale mu się nie udało, gdyż przecenił swoje możliwości (nb. czego szczerze żałował); to wybrałbym mimo wszystko tę drugą opcję: wiarę w Boga niedoskonałego niż perfekcyjnie perfidnego. Tym bardziej, że zawsze nas uczono; przede wszystkim liczą się dobre intencje, a tych jak można przypuszczać Bogu nie brakowało, zawiodły go jedynie ograniczone możliwości i nie przewidziane okoliczności. Cóż,... boska rzecz, aż chciało by się powiedzieć.

W tym miejscu zapewne zadacie pytanie: to jaka w końcu do cholery jest **prawda** jeśli

chodzi o powyższy problem? No cóż,... jeśli nie odpowiada wam żadna z jej wersji, przedstawionych powyżej, macie jeszcze jedną jej opcję: prawdę **religioznawczą**. Ogólnie rzecz biorąc, myślę że akurat ta prawda zależy od tego, z jakiej perspektywy nas stać by spojrzeć na tę teologiczną historię; jeśli nie potrafimy (albo nie chcemy) świadomością wnieść się **ponad** prawdy religijne, musimy przyjąć tę pierwszą lub tę drugą opcję, albo obie naraz - jak to zapewne czyni większość, nie uświadamiając sobie, iż są one sprzeczne ze sobą. Natomiast jeśli stać nas na spojrzenie na religię — spoza religii (czyli z punktu widzenia religioznawcy a nie wyznawcy), możemy to wytłumaczyć sobie w taki np. sposób: mamy tu do czynienia z dawnym mitem religijnym (w szerszej perspektywie z paroma mitami) i z wizerunkiem Boga adekwatnym do czasów, w których te mity powstawały (pierwsze tys. pne i wcześniej). I mamy też do czynienia ze współczesnym człowiekiem wierzącym, który te mity ocenia (i próbuje zrozumieć) poprzez wizerunek Boga, bliższy jego czasom i jego mentalności, ale dużo młodszy niż owe mity i Bógw nich przedstawiony. I to jest główny sens i przyczyna tego nieporozumienia.

Kiedy zaczynamy lekturę Biblii od słów: „Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię”, nie zdajemy sobie nawet sprawy, jak bardzo zafałszowaną perspektywę czasową ona pokazuje; początek tego Boga to ok. 1 tys. pne, czyli przykładowo: gdyby całą Biblię (ok. 1500 str) uznać za okres przedstawiający historię religii ludzkich (30-40 tys. lat), to ta opisana kreacja Boga Jahwe, powinna w tej skali znaleźć się na ok. 1300 — 1400 stronie. A gdyby przyjąć dosłownie relację o tym stworzeniu nieba i ziemi,... to nie wiem; chyba tak sam koniec ostatniej strony byłby odpowiednim miejscem do jej umiejscowienia. I to jest niewątpliwie prawdą, bowiem historycznie przedstawia to się tak:

„Mały wojowniczy Bóg Jahwe (postać prawdopodobnie zrodzona z egipsko-mezopotańskiego boga Jao i bogini Jahu), długo nie mógł się równać z bogami Syrii, z wpływami Ela, Baala pod różnymi imionami czy z Panią Baalat z Byblos. Jego religia długo musiała czerpać ze starych znakomicie opracowanych teologii egipskich i mezopotańskich, zanim gdzieś tak w VI w. pne objawi się jako monoteistyczna, to znaczy wyłączająca wszystkich innych bogów jacy rządzą światem i człowiekiem. Przyczyną jego dominacji i jednowładztwa będą warunki bardziej polityczne niż religijne” (*Jak człowiek stworzył bogów* Jerzy Cepik).

Takie były **prawdziwe** początki tego Boga. Nie dziwny się zatem, że Bóg Jahwe przedstawiony w tych mitach jest taki prymitywny (antropomorficzny), a porównaniu do — dużo późniejszego — Boga Absolutu. Jego wizerunek był zapewne zgodny z duchem tamtych czasów (i na pewno bardziej awangardowy w relacji do poprzedzających go bogów) i świadomości ludzi, którzy go tworzyli. Poza tym mitów nie pisano ot, tak sobie bez powodu; ich zadaniem było **tłumaczyć** zastaną rzeczywistość i przyczyny niektórych jej aspektów, jednym słowem; wyjaśniać i oswajać świat człowiekowi.

A ponieważ **świadomość początków** zaistniała u ludzi dużo, dużo później niż same początki (np. powstanie życia na ziemi i istot rozumnych, narodziny cywilizacji itp.), należało **odtworzyć** te domniemane początki, zgodnie z wiedzą, którą człowiek wtedy dysponował i przekonania wyrażanymi w mitach właśnie.

I tak np. mit o Adamie i Ewie i o ich upadku w raju takie zadanie spełniał; pokazywał jak doszło do powstania życia na ziemi, skąd się na niej wzięło zło i w jaki sposób rozprzestrzeniło się ono na cały rodzaj ludzki (nie będę wdawał się w szczegóły, gdyż książki Z. Kosidowskiego, Z. Ziółkowskiego i im podobne, są chyba wszystkim doskonale znane).

Dlatego Bóg Jahwe (wtedy nawet jeszcze tak się nie nazywał) **musiał** ukarać ludzi nakazem rozmnażania się z grzeszną naturą, przechodzącą na wszystkie następne pokolenia, gdyż tylko w ten sposób mit ów uwiarygodniał zastaną rzeczywistość. Gdyby więc (zgodnie z moją sugestią) Bóg ludziom przebaczył wtedy, albo nie dopuścił do ich upadku, lub uczynił cokolwiek innego, co nie poskutkowało by w ten określony sposób (chodzi o dziedziczenie grzesznej natury człowieka), ten mit rozminął by się z zastaną rzeczywistością, a tym samym nie byłby wiarygodny (czyli „prawdziwy”).

Z tej samej przyczyny Bóg nie mógł np. wytracić w czasie potopu **wszystkie** swoje stworzenia i stworzyć je nowe — jeszcze doskonalsze i z nich odrodzić ludzkość i świat zwierzęcy. „Odrodzona” ludzkość musiała mieć nadal grzeszną naturę bo o tym świadczyła późniejsza rzeczywistość, w czasie której pisane były te mity. Musiały one ją odzwierciedlać aby były wiarygodne i spełniały właściwie swą rolę.

Nie powinno nas dziwić także, że Bóg Jahwe nie był ani wszechmocny, ani

wszechwiedzący. Gdyby nawet był taki, jak często mawiał o sobie i tak nie mógłby nic zrobić by zapobiec lub przeszkodzić w tych niemiłych w skutkach dla człowieka, wydarzeniach, gdyż późniejsza rzeczywistość **nie potwierdzała by** tego (np. sugerowane przeze mnie miłosierdzie okazane wtedy człowiekowi, czy też użycie swej wszechmocy, podczas tego rajskiego epizodu, albo ewentualne skorzystanie z wszechwiedzy, lub wszystkiego na raz). Dla jasności powtórzę: te mity miały za zadanie wyjaśniać **domniemane przyczyny** zastanej rzeczywistości, czyli dużo późniejsze **skutki** jakie z nich wynikały i jakich doświadczali ich twórcy; musiały więc tworzyć z nimi **spójną całość** (choć niekoniecznie prawdziwą).

Czy teraz już rozumiecie co tak naprawdę ograniczało Boga Jahwe i czemu był on taki bezlitosny, okrutny i niesprawiedliwy dla człowieka? Po prostu musiał być taki, aby być wiarygodnym w kontekście swego dzieła; swego stworzenia — człowieka. Szczególnie wyraźnie widać to w czasie lektury Starego Testamentu; wszystkie najgorsze cechy jakie posiadał ówczesny człowiek — posiada także jego Bóg i największe zło jakie może wyrządzić człowiek człowiekowi — czynione jest (jakże by inaczej) z rozkazu Boga i przy jego aprobachie. Czy wtedy inny (lepszy) Bóg miałby choć minimalną szansę na przetrwanie? Bardzo w to wątpię; nie spełniałby pokładanych w nim oczekiwań ludzi.

A co z Synem Bożym — Jezusem Chrystusem — który został Odkupicielem i Zbawicielem grzesznej ludzkości? Mamy tu do czynienia już wyłącznie z prawdą historyczną, czy raczej z następnym mitem, tyle że dużo młodszym od poprzednich? Pozwolę sobie w tym miejscu zacytować fragmenty doskonale napisanej książki p. Jerzego Cepika *Jak człowiek stworzył bogów*:

„Jezus jako postać łącząca Stary Testament z Nowym, łączył w sobie wszystkie cechy starych bogów, także to, że tak często występowali oni pod postacią Trójcy, czyli jednego boga, jednej boskiej siły w różnych postaciach działającej”.

„Na życiorys Jezusa składają się bogate stare mity i rytuały świata starożytnego, sięgające nawet w prehistorię /.../ Na Krecie znano np. grób śmiertelnego Zeusa, boga, który dzielił chleb i wino, umierał i zmartwychwstawał /../. Podczas wiosennych misterii Wielkiej Matki Kybelii /.../ jej kapłani oznajmiali: "Radujcie się, gdyż Bóg jest zbawiony i wy także będziecie zbawieni". Zbawienie mieli uzyskać wtajemniczeni w misteria Izydy i Ozyrysa /../. Idea tych misterii podyktowała autorom Egipskiej Księgi Umarłych takie słowa: „Jak prawdą jest to, że żył Ozyrys, tak i on (zmarły) żyć będzie. Jak nie umarł Ozyrys, tak i on też nie umrze". Tę myśl powtórzył idealnie św. Paweł, autor „Listu do Koryntian" z Nowego Testamentu: „Jeśli Chrystus nie powstał, próżne jest przepowiadanie nasze i próżna nasza wiara". Są to tylko nieliczne fragmenty rozległego systemu wątków religijnych, przetwarzanych w różnych kulturach i mitach od tysięcy lat. Fakty te mówią z ilu mitologii musieli czerpać autorzy Nowego Testamentu /.../ np. Sąd Boży chrześcijan był zapożyczeniem Sądu Ozyrysa, mitu starszego o tysiące lat /.../ W rzeczywistości cała historia Judasza, Sądu Żydowskiego, wydanie Jezusa Rzymianom i Golgota, to jest droga męki i ukrzyżowanie — były przenośnią literacką tej nowej filozofii religijnej, nowego mitu”.

„Idea oczekiwania przez ludzi jakiegoś zbawiciela, mesjasza, soterą, połączyła teologię Starego Testamentu z Nowym Testamentem. Potrzebny był jeszcze jeden ważny zabieg mitologiczny; wszyscy znani światu bogowie żądali ofiar od ludzi. Nowe czasy sprawiły, że ludzie chcieli być bliżej bogów, lepiej ich rozumieć, a przez to lepiej rozumieć swoje powołanie, przeznaczenie i to co "jest po śmierci", stąd triumf panowania Mitry, Attisa czy Ozyrysa, ich idei zbawienia i zmartwychwstania. Dlatego w nowo opracowanej religii Jezus Chrystus musiał złożyć z siebie ofiarę ludziom, ludzkości. Skazujący na śmierć własnego syna stary Jao — Jahu — Jahwe, stawał się bogiem uniwersalnym; Bogiem — Ojcem. Syn tego ojca przyjmował pod swoją opiekę wszystkich, którzy chcą w niego uwierzyć /.../ Triumf nowego boga i jego teologii, zależał od siły władcy, dynastii i kapłanów, którzy ja popierali. Takie właśnie warunki muszą powstać, aby chrześcijaństwo stało się religią państwową, urzędową. Decyzję taką podejmie cesarz Konstantyn, wyłącznie z pobudek politycznych, sam nie będąc chrześcijaninem”.

Czy teraz już rozumiecie dlaczego i Syn Boży Jezus, nie zmienił ludziom grzesznej natury, choćby tym którzy w niego uwierzyli?; nie potwierdziła by tego przecież późniejsza rzeczywistość (zaczynając od tej, w której był pisany ten mit). Zbawieni już chrześcijanie w niczym nie okazali się lepsi od zniechęconych innowierców i pogardzanych pogan, a wręcz

odwrotnie; jak pokazała historia byli bardziej okrutni, bezlitośni, podstępni i obłudni od swoich wrogów.

Jedynie więc co mógł on zrobić, to wybawić od śmierci (nb, i tak nieśmiertelną) duszę człowieka, które to wybawienie odbędzie się po surowym Sądzie Ostatecznym (a wiadomo, że każdy ma coś na sumieniu z racji swej grzesznej natury) i w tak odległej i niesprecyzowanej przyszłości (no i po śmierci), że w żaden sposób i tak nie można zweryfikować prawdziwości tego eschatologicznego zakończenia dziejów.

I na koniec już; zwróćcie uwagę na „dowód” prawdziwości zmartwychwstania ludzi, na końcu czasów (a nie zaraz po śmierci, jak sugerują kapłani, a ludzie chętnie to kupują): Bóg przywrócił do życia swego Syna, co dowodzi najlepiej, iż to samo uczyni z ludźmi. Tyle, że ten żywy „dowód” jest gdzieś w niebie razem z Ojcem, boską rodziną i aniołami, a nie został pośród ludzi na ziemi, by swoją ciągłą obecnością świadczyć o **prawdzie** dla której został posłany. Zostaje więc jak zwykle tylko wiara, iż to wszystko jest prawdą, a nie pobożną iluzją.

Zatem pozostała nam jeszcze do wyjaśnienia geneza Boga — Absolutu; najmłodszy wizerunek Boga z przedstawionych w tym tekście. Skąd ci wielcy myśliciele chrześcijaństwa, teolodzy i Ojcowie Kościoła, wzięli dla niego te wszystkie doskonałości — doprawdy nie mam pojęcia. Ani w Biblii nie ma dla nich uzasadnienia, ani co gorsze w rzeczywistości, która jest ponoć dziełem tego „najdoskonalszego z doskonałych wśród doskonałych” Boga.

O ile te stare mity „tłumaczyły” w jakiś sensowny sposób (nieprawdziwy, ale czy mógł być wtedy inny?) **przyczyny** tamtej rzeczywistości i Bóg, który jest w nich przedstawiony „współgra” z nimi (jest korelacyjny), to Bóg Absolut ze swoimi wyidealizowanymi cechami - nie tłumaczy **niczego**; tzn. konsekwencje jakie z nich wynikają mają się nijak do biblijnej historii o stworzeniu świata, upadku pierwszych ludzi w raju, karze nałożonej przez Boga na rodzaj ludzki, potopu ... odkupienia grzechów ludzi przez ofiarę krzyża, Sądu Ostatecznego i straszliwej wizji piekła z wieczystymi mękami grzeszników.

Wychodzi z tego połączenia tak odrażający wizerunek Boga, iż szczerze wątpię aby znalazł on jakichkolwiek wyznawców, no i kapłanów, którzy by chcieli mu „służyć”. Czym zatem kierowali się autorzy tych wszystkich doskonałych cech przypisywanych Bogu — Absolutowi? Może jedną z przyczyn (nie uświadamianą sobie) była ta, którą tak trafnie scharakteryzował L. Feuerbach w *Istocie religii*:

"Czy nie wiecie, że wraz z rangą Pana wzrasta również i ranga i poczucie własnej godności u służącego? /.../ Czyż w tkanej złotem i srebrem liberii służby, nie odbija się blask ich Pana? Czyż uczucie, że jest się królewskim sługą, nie jest uczuciem królewskim? Czy sługa królewski w zestawieniu z poddanym, czy w ogóle po prostu ze zwykłym człowiekiem, nie wydaje się również królem? Czy nie występuje dosłownie w imieniu króla? /.../ Czyż **próżność** nie jest najsilniejszą dźwignią człowieka?"

A może przyczyna tego „pędu ku górze” była o wiele bardziej prozaiczna i naturalna zarazem?; **Idea Boga (bogów) nieustannie ewoluuje, gdyż nieustannie zmienia się (rozwija) jej twórca — człowiek.** Im mądrzejszy staje się człowiek, im dalej sięgają jego horyzonty poznania i im większy ma zasób wiedzy o świecie i kosmosie - tym doskonalszy musi być jego Bóg, aby był on dla niego **wiarygodny**.

Wizerunek Boga Absolutu (jego cechy) tworzony był przez ludzi ponad przeciętnie inteligentnych, o dużej wyobraźni i szerokich horyzontach myślowych. Dlatego te jego wyidealizowane cechy tak bardzo różnią się od cech plemiennego Boga Jahwe (jak np. świadomość dorosłego, wykształconego człowieka będzie się różniła od świadomości przedszkolaka).

To przypisywanie bogu coraz większej doskonałości, aż stał się on Absolutem — Ideałem, mogło mieć także swoje przyczyny w następującym procesie rozumowania; Kiedyś światem i ludźmi opiekowali się różni bogowie (politeizm) i był ich całkiem okazały panteon. Każdy z nich miał inne kompetencje i inny zakres działania, ale każdy panował nad małym wycinkiem rzeczywistości.

Skoro jednak zgodziliśmy się już co do tego (trwało to długo i nie było takie łatwe), że w miejsce wielu bogów — jest jeden, jedyny (monoteizm), to na pewno musi być on tak potężny, aby mógł zastąpić ich wszystkich i ze wszystkim dać sobie radę samemu. Jeśli tak ma być, to oczywiste jest, że musi mieć on takie cechy i tak doskonałe, które umożliwią mu wypełnienie swych powinności, względem **całego** swego dzieła (które nie jest już takie małe, jak kiedyś wydawało się ludziom).

I w ten być może sposób, zaczął powoli tworzyć się wizerunek Boga Absolutu, którego
Racjonalista.pl

wyidealizowane cechy nie można już niczym przebić, gdyż osiągnęły one najwyższy z możliwych poziom; ów Absolut właśnie. Jego jedyną wadą jest tylko to, że w ogóle i w żaden sposób nie pasuje on do boga biblijnego i historii tam przedstawionej,... ale kto by się tym martwił? Na pewno nie wierzący, którzy tego faktu nie dostrzegają i nie uświadamiają sobie. I na pewno nie ich pasterze, którzy jeśli nawet są świadomi, to wcale nie zainteresowani, by cokolwiek w tej idei zmieniać.

„Religia jest pobożną, mimowolną, nieświadomą iluzją. Kapaństwo, kler jest polityczną, świadomą, wyrafinowaną iluzją, jeśli nie od samego początku, to w miarę rozwoju religii”. (L. Feuerbach *Istota religii*). Chyba jest to najkrótsza, zawsze aktualna i bardzo trafna synteza religii.

A co wobec tego z bardzo znamienitymi i wiele mówiącymi orzeczeniami Soboru Wat. I? Czy one także mijają się z prawdą? Przecież ich wymowa zgodna jest z wizerunkiem Boga — Absolutu, czyż nie? Pewno, że powinna być zgodna, skoro był on brany za podstawę tych orzeczeń (w tym czasie wizerunek Boga Absolutu był już uznaną i powszechnie obowiązującą **prawdą** o Bogu). Myślę, iż sens tych orzeczeń jest wynikiem (i konsekwencją) prawdopodobnie następującej logiki rozumowania; przeanalizujmy je po kolei:

„Plan odwieczny i jego wypełnienie w czasie nazywa się Opatrznością Bożą”. Jest to logiczna konsekwencja bożej wszechwiedzy; skoro Bóg wszystko wiedział o swym dziele nieskończenie wcześniej niż ono zaistniało, **musiał** je stworzyć wg z góry przyjętego planu, który w jego umyśle istniał od zawsze (św. Tomasz już do tego doszedł).

„Wszystko co stworzone, Bóg swoją opatrznością strzeże i prowadzi **od początku do końca**, mocno rozrządzając wszystko w sładocy” (wygląda, że dopiero poza rajem zaczęła obowiązywać ta zasada). Jest to logiczna konsekwencja bożej wszechmocy i wszechwiedzy; skoro Bóg ma takie cechy, **całe** jego stworzenie musi podlegać jego absolutnej władzy. A ta sładocz ma zapewne osłodzić to mocne rozrządzanie.

„Bóg działa w świecie nieustannie. Jest przyjętą tezą przez wszystkich teologów katolickich, że Bóg współdziała nie tylko w utrzymaniu w istnieniu, ale w każdej czynności stworzeń”. Jest to logiczna konsekwencja poglądu, że Bóg przez cały czas jest **obecny** w swym dziele (na pohybel deistom), gdyż bez jego czynnego i nieustannego podtrzymywania go w istnieniu, zapadło by się ono w nicość. Ergo: jego obecność jest nie tylko teologicznie ale i fizycznie **konieczna**, nawet podczas wykonywania najprostszych czynności bożych stworzeń. Po prostu nie mogły by one bez niego fizycznie istnieć ani funkcjonować.

„Bóg współdziała w akcie fizycznym grzechu”. Jest to logiczna konsekwencja wynikająca z powyższego rozumowania: skoro Bóg uczestniczy czynnie we wszystkim — a grzech istnieje przecież (nikt temu nie zaprzeczy) — to siłą rzeczy Bóg **musi** także i w nim współuczestniczyć. Zauważyliście? Już zaczyna się robić ciekawiej...

„Bez dopuszczenia zła moralnego — czyli grzechu — na świecie, nie ujawniłby się ten przymiot boży, któremu na imię Miłosierdzie /.../ Dopiero na przykładzie grzesznej ludzkości, grzesznego człowieka, ujawniło się miłosierdzie Boga **przebaczającego**”. I tu już wyraźnie widać, że ci uczeni mężowie (teolodzy), którzy formułowali te orzeczenia, wpadli w logiczną pułapkę, która nieświadomie zastawili ich poprzednicy, przypisując Bogu Absolutowi te wszystkie najdoskonalsze cechy. To rozumowanie bowiem jest logiczną konsekwencją przyjętych wcześniej poglądów; skoro Bóg jest wszechmocny, wszechwiedzący, wszechobecny i nieskończenie miłosierny, nie mogło być tak, jak to przedstawia Biblia, że człowiek „sprzeciwiając” się Bogu „popsuł” jego dzieło i dlatego Bóg musiał go ukarać, aby przywołać go do porządku. Przy powyższych cechach Boga jest to wewnętrznie sprzeczny i absurdalny pogląd, uwłaczający doskonałości stwórcy.

Nawet biblijny Bóg Jahwe by sobie na to nie pozwolił; w swoim słowie skierowanym do ludzi, mówi on: „Czy może ktoś uciec przed tym, co ja zamierzam zdziałać? Czy może ktoś sprzeciwić się mojej woli?”.

Dlatego ci uczeni mężowie wymyślili, że **przyczyna** dla której Bóg „pозwolił” (ładny eufemizm) człowiekowi upaść, mieści się **poza** jego stworzeniem; mianowicie jest ona w naturze samego Boga. Bowiem gdyby Bóg nie dopuścił do tego, by człowiek upadł i rozmnażał się z grzeszną naturą (czyli gdyby był od początku doskonały i takie miał potomstwo), nie miałby mu on co przebaczać, a tym samym nie miałby okazji do ujawnienia swego miłosierdzia — jego najpiękniejszej (zdaniem teologów) cechy. Więc wykoncypowali oni sobie, że Bóg musiał **celowo** dopuścić do takiej sytuacji, która z jego punktu widzenia przyniosła mu największe korzyści; dzięki niej będzie miał mnóstwo okazji do przebaczenia ludziom win i grzechów a tym samym do okazywania im swego nieskończonego miłosierdzia.

"Zło moralne w ostatecznym wyniku, służy również celowi wyższemu: **chwale bożej**, która się uzewnętrznia przede wszystkim w jego miłosierdziu przez przebaczenie, wtórnie zaś w sprawiedliwości przez karę". Jest to konkluzja powyższej logicznej konsekwencji w tych rozumowaniach: Bóg nie mógł zrobić niczego bez dostatecznie ważnego powodu. A skoro już przyjęliśmy, że zależało mu bardzo na możliwie częstym eksponowaniu swojej pięknej (i wiecznie nie zaspokojonej) cechy — miłosierdzia i to do tego stopnia, iż zaplanował specjalnie pod tym kątem swoje dzieło (grzeszne stworzenia), to oznacza, że musiało to być bardzo ważne dla niego, czyli dodawało mu wartości. A więc jednym słowem: przydawało mu **chwaly**, gdyż jest ona niewątpliwie tym, na czym Bogu może najbardziej zależeć. Logiczne, prawda? Na powyższym przykładzie najlepiej widać, na jakie **manowce myślenia** może zaprowadzić nas logika, jeśli zastosujemy ją do fałszywych założeń (cechy Boga Absolutu). Aż nieprawdopodobne może się wydawać, że ci uczeni w Piśmie mężowie, nie zauważyli wcale jak niepostrzeżenie z miłosiernego i kochającego ludzi Boga, który nawet swego Syna poświęcił na krwawą ofiarę przebłagalną, by ich zbawić od grzechów — zrobił się im potwór; perfidny i okrutny Bóg, który z „zimną krwią” specjalnie stwarza istoty ułomne i grzeszne, by na ich haniebnym przykładzie mogło ujawnić się jego - dziwnie pojmowane — miłosierdzie.

Nie zauważyli jakoś, że jedynym właściwym (w tej sytuacji) przejawem miłosierdzia bożego byłoby **przebaczyć** ludziom w raju, tak by stali się doskonałymi protoplastami rodzaju ludzkiego. Zamiast tego kapłani i różni apologetyci przekonują nas, że „cała zbawcza działalność Boga zmierzała do usunięcia grzechu, a sposób ostatecznego dokonania tego przekroczył wszelkie oczekiwania” i każą nam podziwiać „boską ekonomię zbawienia”, wyrażoną w orędziu wielkanocnym, mówiącym o „szczęśliwej winie człowieka”.

Nie zauważyli też oni, iż to zachowanie Boga, jest tak uwłaczające jego doskonałości i godności jego stworzenia, że jedyne uczucia jakie można by mu przypisać w stosunku do swych stworzeń (tak niegodziwie potraktowanych) to daleko posunięta **pogarda**, a w najlepszym wypadku coś takiego, co my ludzie odczuwamy w stosunku do naszej hodowlanej rogaczyny czy innych „miłych” dla nas zwierzątek, z jednego, bardzo określonego powodu: **wykorzystujemy je** na różne sposoby (doskonale zresztą wszystkim znane), ale czy to zaraz musi być dla nas powód do **chwaly**?

I to by było na tyle, jak mawiał niezapomniany prof. Stanisławski. A tak już całkiem na koniec (uprzedzając pytania w stylu: „Czemu ma służyć ten tekst?”), chciałbym wyraźnie powiedzieć: żadnego ze swoich dotychczasowych tekstów nie traktowałem i nie traktuję, jako wypowiedzi skierowanych przeciwko Bogu, albo prób dowiedzenia jego nieistnienia. Nie mam takich ambicji, ani dostatecznej wiedzy ku temu.

Moje zainteresowania mieszczą się w obrębie tego co jest mi dobrze znane; mianowicie długiej historii religii ludzkich. I wg tej religioznawczej wiedzy wypowiadam swoje poglądy; dotyczą one jednak nie Boga — jako istoty realnej i transcendentalnej — ale **Idei Boga** (a raczej bogów), której twórcami są sami ludzie (kapłani) i która ma bogatą dokumentację w historii kultury człowieka.

Wg tej wiedzy (na którą składa się sumienna praca i przemyślenia bardzo wielu mądrych ludzi) jest dla mnie oczywiste, że to sami ludzie stworzyli swoich bogów, na własne podobieństwo i obraz, a nie odwrotnie - bogowie stworzyli ludzi. I w swoich tekstach próbuję jedynie (tak jak potrafię) potwierdzić powyższy pogląd, pokazując obrazowo jak bardzo wewnętrznie sprzeczne są te — objawione ponoć — religijne prawdy. Właśnie dlatego, że nie tworzyła ich nadprzyrodzona istota absolutnie doskonała, lecz wielce ograniczone i nie doskonałe istoty ludzkie, w długim, rozciągniętym w czasie i przestrzeni procesie kulturowym, w trakcie zmieniających się nieustannie warunków zewnętrznych, jak i wewnętrznych (rozwój umysłowy człowieka).

Tylko na to pragnę zawsze zwrócić uwagę czytających i nic poza tym. I wiercie mi lub nie, lecz nie robię tego z jakiejś przekory czy złościwości, aby np. (jak czasem mi zarzucano) „niszczyć w ludziach wiarę”, czy coś w tym rodzaju. Nigdy swoich tekstów nie kierowałem do ludzi określających się jako głęboko wierzący. Szanuję tę ich potrzebę wiary,... dopóki nie próbują oni wymuszać przyjęcia poglądu, że **wszyscy** powinni podzielać ich przekonania religijne, bo odmienny światopogląd jest zły ze swej natury.

Swoje przemyślenia odnośnie religii, kieruję raczej do ludzi chcących bardziej **wiedzieć** niż jedynie **wierzyć**. A jeśli już wierzyć, to przynajmniej w to, co można racjonalnie i rozumowo uwiarygodnić. A, że jest to możliwe (choć nie zawsze łatwe), przekonuje w swej interesującej książce *Wszechświat i Słowo*, nie kto inny, lecz sam laureat Michał Heller, cytując:

„Wierzenia w życiu codziennym są niezbędne /.../ idzie o to, żeby wierzenia były rozumne (racjonalne). Pierwszym, narzucającym się warunkiem rozumności wierzeń jest ich spójność" (dodał bym jeszcze od siebie: brak wewnętrznej sprzeczności). Na poparcie powyższego, autor w/wym. książki przytacza poglądy wielu innych uczonych, np. Price'a: "Wiara w coś, zakłada posiadanie pewnych argumentów, które sprawiają, że przedmiot wiary jest przynajmniej **prawdopodobny**. A zatem wiara musi zawierać wiedzę o czymś". A także wypowiedź Bernarda Mayo:

„Wiara wiąże się z prawdą przynajmniej na dwa sposoby. Po pierwsze, to w co się wierzy może być albo prawdziwe, albo fałszywe. Po drugie, nawet jeśli to w co się wierzy, jest fałszywe, wierzący uważa je za prawdziwe. Sam fakt, że się w coś wierzy, nie nadaje przedmiotowi wiary waloru prawdy. Stąd płyną oczywiste wnioski: jest rzeczą złą wierzyć w fałsz, a dobrą - wierzyć w prawdę /.../ Prawda powinna być przedmiotem wiary, a fałsz nie /.../ Im ktoś jest bardziej rozumny, tym ma mniejszą swobodę w przyjmowaniu czegoś "na wiarę", tym bardziej zniewalająco działają na niego **racje rozumowe**".

Jeśli połączyć to z cytowanymi na początku słowami mistrza Lema, wyjdzie nam taki oto pogląd: prawda nawet wtedy, kiedy jest deprymująca, ma o wiele większą wartość niż piękne i ekscytujące kłamstwo. I mimo wszystko to jej powinniśmy wszyscy służyć, niezależnie od tego, jaka ona jest. Przecież to ona nas w końcu wyzwoli... czyż nie?

„Można nie mieć zaufania do własnych zmysłów, ale musi się ufać swoim wierzeniom".
Ludwik Wittgenstein

Lucjan Ferus

Autor opowiadań fantastyczno-teologicznych. Publicysta Racjonalisty

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 14-04-2008 Ostatnia zmiana: 14-04-2008)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5831) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5831>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych

niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl